CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 19 WRZEŚNIA 1937. Nr. 34 (225)

Dokąd zmierzamy w stosunkach polsko-ukraińskich?

Od bezmyślności do katastrofy

(Odpowiedź Nr. 7 na ankietę)

Dokąd zmierzamy w stosunkach polsko-ukraińskich? Myślę, że tak skonstruowane pytanie w najmniejszym nawet stopniu nie odpowiada rzeczywistości. Sedno sprawy w tym, że my w ogóle nigdzie nie zmierzamy, nie posiadając nie tylko programu, ale nawet elementarnej znajomości zagadnienia. Pozwalamy unosić się wypadkom historycznym i oczekujemy, aż przyjdzie ktoś trzeci, aby rozstrzygnąć sytuację w imię własnych narodowych i państwowych interesów. Najczarniejszy nawet pesymizm może się tu wylegitymować dostatecznie wymownymi argumentami. Nie to jest bowiem najgorsze, że rząd, czy wojewoda ma mylne podejście do zagadnienia, — tragedia zaczyna się z chwilą, gdy stwierdzimy, że społeczeństwo nie ma w ogóle żadnego podejścia, żadnego stosunku do sprawy ukraińskiej. Zagadnienie należące bezsprzecznie do najważniejszych, a w perspektywie historycznej, kto wie, czy nie najważniejsze, jest stale i wciąż usuwane na marginesy zainteresowań społeczeństwa. Przeszłość, kultura i dążenia czterdziestomilionowego narodu, mieszkającego o miedzę, jest dla nas zjawiskiem najzupełniej egzotycznym. Poza garstką specjalistów i ludzi dobrej woli, nikt w Polsce nic o sprawie ukraińskie nie wie. Czytelnik pism, pożal się, Boże, narodowych, wie tylko tyle, że jest na Wołyniu niegrzeczny wojewoda Józewski, którego należy czym prędzej zabrać z Łucka, bo nie popiera Stronnictwa Narodowego. Reszta zrobi się sama.

Tam, gdzie jest bezmyślność i obojętna ignorancja, zawsze największym powodzeniem cieszy się program, schlebiający zastarzałym nałogom i tęsknotom. W tych warunkach przychodzą politycy, których poglądy nie wytrzymują najlżejszej konfrontacji z rzeczywistością, są dokładnym zaprzeczeniem codziennych faktów. I powiadają, że kwestii ukraińskiej w ogóle nie ma. Bo cóż to, u licha, za kwestia, skoro owi Rusini jedynie w wyniku intryg zaborczych i starań masonerii nie chcą zostać Polakami. Wystarczy im to wytłumaczyć, w razie braku widocznych postępów uciec się do pedagogicznej pomocy administracji, w naglejszych wypadkach parę przykładnych pacyfikacyj — i dobra nasza. Pp. Giertych, Bandrowski, Gluziński — i ilu ich tam jeszcze bezmyślnych mącicieli i tak już dostatecznie zbałamuconego społeczeństwa, prowadzą robotę, która w konsekwencji zmierza do nowej chmielnicczyzny. Trzeba sobie powiedzieć jedno: pseudorealizm naiwnie pojętego nacjonalizmu na kresach przy ogólnej obojętności wobec sprawy ukraińskiej jest równoznaczny z postawieniem krzyżyka na pięciu województwach południowo-wschodnich. Słyszy się dość często pyszałkowate zdanie, że gdyby nie ideologia dmowszczyzny, przenikająca powoli cały naród, Polska byłaby dzisiaj jakimś federacyjnym dziwolągiem, a nie zwartym narodowo organizmem. Pomijam nieuzasadniony optymizm, wynikły z owej „zwartości", pytam jedynie, co ideolodzy spod sztandaru Dmowskiego zamierzają uczynić w stosunku do Ukraińców z chwilą, gdy ci jednak uprą się i nie zechcą ulec polonizacji. Wtedy pozostaną dwie drogi jedynie: albo zorganizować jakiś masowy *exodus* Ukraińców z Polski, jak w swoim czasie zrobili Turcy z grecką ludnością Lewantu, albo wyrzec się raz na zawsze terenów o przewadze narodowości ukraińskiej. To jest logiczne przynajmniej. Jest jeszcze i trzecia droga, o której zresztą uważny czytelnik może to i owo wyczytać między wierszami u niektórych publicystów, a mianowicie: tkwić nadal w dzi-

siejszym bezprogramowym bałaganie i grzecznie czekać, aż w międzyczasie bolszewicy nie wyniszczą swoich Ukraińców do reszty. To istotnie zmieniłoby radykalnie sytuację. Stąd paradoks: wrogowie komunizmu są jednocześnie zwolennikami jego zwycięstw na Ukrainie naddnieprzańskiej, zwolennicy polskich haseł imperialistycznych nie mogą i nie chcą pogodzić się z myślą, że istnieje możliwość czy nawet konieczność zlikwidowania imperializmu rosyjskiego.

Jeśli zagadniemy przeciętnego obywatela na temat sprawy ukraińskiej, otrzymamy z reguły niemal taką bojaźliwą odpowiedź, że owszem, dlaczego by nie, niepodległość to rzecz bardzo piękna, tylko, że Polsce to się nie opłaci, bo z chwilą, gdy powstanie niepodległa Ukraina, nasze kresy południowo-wschodnie będą ciążyły w jej kierunku. Jest to stanowisko najczęstsze i, niepodobna temu zaprzeczyć, najkonsekwentniejsze. Autorzy i zwolennicy takiego argumentu wysuwają go, zapominając, że imperializm rosyjski ani zrezygnował, ani kiedykolwiek — dopóki istnieć będzie — zrezygnuje ze wschodnich kresów polskich. Nie chcemy mieć nacjonalistów ukraińskich, będziemy mieli podpalaczy i skrytobójców z KPZU. Proszę rozważyć, co lepsze!

Ostateczna odpowiedź wypadnie mniej więcej tak: jeśli Polacy (nie rząd, cały naród!) nie zrozumieją tej prostej prawdy, że losy Ukrainy i Polski historia splotła w nierozerwalny sposób (genialne powiedzenie Szewczenki: Polska upadła i was przygniotła — można by z powodzeniem odwrócić) i pójdą na lep naiwnego pseudorealizmu „endeków", przegramy po raz drugi nasze szanse na wschodzie Europy, jak już raz przegraliśmy w walce z rosnącym imperializmem moskiewskim, i nie utrzymamy się nie tylko w Dubnie, czy Ostrogu, ale i w Tarnopolu i Lwowie. Dzisiejsza polityka chowania głowy w piasek i usypiania samych siebie urojonymi bajeczkami, prowadzi siedmiomilowymi krokami do katastrofy, którą Włodzimierz Bączkowski określił, jako nową Chmielniczczyznę [1]). Są i tacy politycy, którzy uważają, że przyjście owej chmielniczczyzny przyniesie polskiej racji stanu zdecydowaną korzyść, jako, że wówczas będzie okazja i możliwość zastosowania najbardziej drastycznych środków wobec Ukraińców, *vide* pacyfikacja z roku 1930-go. Ci oczywiście mają wszelkie powody do zadowolenia. To, o czym marzą, jest bliższe ponad ich własne spodziewanie.

Józef Łobodowski.

Odpowiedzialność ciąży na nas

(Odpowiedź Nr. 8 na ankietę)

Uważniejsza obserwacja rozwiązywania problemu ukraińskiego w Polsce nastraja wcale niewesoło. Z trudem osiągnięte w tej dziedzinie pewne sukcesy niezwłocznie się rozbijają o rzeczy drobne w swej istocie, lub całkiem drugorzędne. Zawinia tu przede wszystkim zastraszająca ignorancja społeczeństwa w sprawie polsko - ukraińskiej i niewątpliwie z tej ignorancji się wywodząca bezradność.

Tak się złożyło, iż czynniki rządzące od szeregu lat znajdują się między młotem a kowadłem: znaczna część społeczeństwa polskiego narzeka na „popieranie ukraińskości w Polsce" i histerycznie alarmuje przy każdym sukcesie, osiągniętym przez Ukraińców zarówno w życiu politycznym, jak i społecznym; z drugiej strony — społeczeństwo ukraińskie oskarża rząd ryczałtem za wszystko, nawet za nieporozumienia miejscowe, sąsiedzkie. Zjawisko to będzie trwać tak długo, dopóki wszystkie osoby, grające role w dramacie „problem polsko - ukraiński" nie dorosną do takiego poziomu, z jakiego widać istotne drogowskazy na trakcie przyszłości polsko - ukraińskiej.

Rosnąć musi przede wszystkim strona polska. Przede wszystkim — bo siłą rzeczy jest ona czynnikiem dyktującym, udzielającym. Strona ukraińska jest czynnikiem rządzonym, odbierającym. Głównie *strona polska jest predystynowana do stworzenia kamertonu*, który by skoordynował nastroje obu stron i usuwając pogłębiający się dziś konflikt — przetworzył siłę ukraińską na pozytywny wkład do siły rozwojowej i obronnej państwa. To nie tylko jest możliwe, ale nawet konieczne i musi to nastąpić jak najprędzej — pod grozą zapłacenia słonego rachunku politycznego w niedalekiej przyszłości.

Bądźmy szczerzy — kamertonu takiego dziś nie ma i próby jego budowania napotykają na ogromne przeszkody, rozbijają się o płytkość w traktowaniu jednej z najpoważniejszych spraw w Polsce. Różni dyrygenci dyrygują na własną modłę. Panuje rozgardiasz i kakafonia, która nie godzi, lecz kłóci, nie koordynuje, lecz rozbija i rozdrażnia. Lekcja dziejowa nie pomogła: Chmielniccy, Wiśniowieccy, Kisiele są postaciami tylko pięknych powieści; po staremu funkcjonuje instytucja królewiąt, skorygowana jeno zbankrutowanymi wzorami moskiewszczyzny i austriacczyzny. I po staremu społeczeństwo podświadomie tęskni do małości. Racja stanu przycupnęła w opłotkach parafiańszczyzny...

Inny charakter nosi strona ukraińska. Jest to strona de facto rządzona, mogąca współdziałać w tworzeniu koncepcyj i ich realizowaniu, mogąca współdyrygować — lecz tylko „na zaproszenie" strony rządzącej. *Zatem lwia część odpowiedzialności za problem polsko - ukraiński ciąży na barkach strony polskiej.* Nie znaczy to jednak wcale, że społeczeństwo ukraińskie ma być nieodpowiedzialnym narzędziem myśli polskiej, albo walczyć jedynie o swe prawa w aspekcie parafialnym. I tam musi się szerszy aspekt wyrabiać. I niewątpliwie się wyrabia, aczkolwiek w dzisiejszej sytuacji wiele energii ukraińskiej marnuje się na te walki partykularne i użeranie się o drobnostki. Winę za marnotrawstwo tej energii ponoszą obie strony: i ta, co z głupawego papierka przyzwyczaiła się robić rację stanu, i ta, co wierzga na widok elementarza ukraińskiego i takie papierki produkuje.

Rzeczywistość dowodnie wykazała, że formułą „Ukraińców nie ma", lub, że „Ukraińcy są wymysłem Niemców czy Austriaków i za 25 lat się zasymilują" — problemu ukraińskiego w Polsce załatwić się nie da. Krótkowzroczne, śmieszne i wręcz szkodliwe są wzdychania do „lojalnej" mniejszości rosyjskiej, wrogiej ukraizmowi, które to wzdychania nie ustają na łamach prasy narodowej. Strusią też politykę i samooszukaństwem jest sugerowanie się modnym w szerokich dosyć sferach dzieleniem bardzo

---

[1]) Por. art. „Idziemy ku nowej chmielniczczyźnie". „Biuletyn Polsko-Ukraiński" z dn. 22 sierpnia 1937 r.

świadomej narodowo ludności ukraińskiej na jakieś grupy regionalne.

Poza ogródek własny trudno wyjrzeć. Robi się harmider o polski stan posiadania na kresach. Okazuje się, że Ukraińcy wszystko zagarniają, że gospodarczo tak zagrażają, iż wyłania się potrzeba tworzenia jakichś funduszów z ofiarności społecznej na obronę własności polskiej. Jak to? — przepraszam. Przecież Ukraińców nie ma, problemu ukraińskiego nie ma, więc po co te hałasy i alarmy, to mobilizowanie sił i pieniędzy do walki z... niczym? Po co ta histeria panów Janów Bobrzyńskich, Głąbińskich, Romerów i innych? Przecież według dawniejszej recepty tych panów Janów Bobrzyńskich, Głąbińskich, Romerów ani śladu? Jednak są i to groźni, bo nie mając żadnego głosu w życiu państwowym — wypierają Polaków z ich własnych opłotków. Zatem rzeczywistość zadała kłam wszystkim teoriom matołkowato problem upraszczającym. Więc chyba najwyższy czas szukać innych, skuteczniejszych niż ignorowanie sposobów wyleczenia tej odwiecznej bolączki. Ale to już inna sprawa.

W tej chwili chodzi o odpowiedź na ankietę „Dokąd zmierzamy w stosunkach polsko - ukraińskich?". Właśnie z wszystkiego wynika, że zmierzamy błędnie, że pogłębiamy przepaść dzielącą oba społeczeństwa. Praca państwowa traci kilka milionów obywateli, istotny zasięg naszej państwowości lekkomyślnie cofa swe granice. Sobiepaństwo, niespełnione obietnice, ignorowanie elementarnych potrzeb narodowych obywateli innoplemiennych — słowem dojutrkowskie, tchórzliwe i bez najmniejszego poczucia odpowiedzialności zbywanie kwestii ukraińskiej w Polsce wiesza nad krajem miecz Damoklesowy, wytwarza perspektywy, które odmalowane są w artykułach typu „Chmury nad Kresami".

Tak się u nas utarło, że chęć należytego rozwiązania problemu ukraińskiego, w imię interesu naszego państwa, poczytuje się za ckliwy ukrainofilizm, jeżeli nie za coś gorszego. Najniesłuszniej w świecie. Że Ukraińcy mają duże wady, że tam kompleks hajdamacczyzny, że nieustabilizowana orientacja — zgoda. Zgoda, że tam wiele cech raczej niesympatycznych, ale czyż dlatego mamy dobrowolnie zaprzepaszczać interesy własnego kraju? Na złość komu własne uszy odmrażać? Przywykliśmy nie tylko wytykać im błędy i wady, lecz mentorzyć i pouczać, sami nie umiejąc dbać o jutrzejsze sprawy własne. Powtarzam — chmielnicczyzna, Hadziacz, Perejasław, wreszcie jarzmo moskiewskie niczego nas nie nauczyły. Matołkami w tym względzie się prezentujemy, jakbyśmy od dziś z „Rusinami" żyć zaczynali.

„Idziemy ku nowej chmielnicczyźnie" — alarmuje p. W. Bączkowski. „Via Moskwa!" — dodaje inny ankietowicz, p. J. Babiński. Nie idziemy do chmielnicczyzny, lecz już przyszliśmy. Chmielnicczyzna dojrzała. Inna, głębsza — nie walka o posmaku awanturniczo - klasowym, lecz bój o ideały czysto narodowe, o prawa, jakie doba ruchów nacjokratycznych podyktowała. Rozgrywają się nowoczesne Pilawce, Korsunie, Żółte Wody. Bezkrwawo, lub mało krwawo się narazie rozgrywają, lecz skutki ich są donioślejsze niż tamte, dawne. Może już dziś decyduje się dylemat coś w rodzaju: Perejasław czy Hadziacz. A my spokojnie czekamy na krwawą rozgrywkę. Przyjdzie i taka — jak tak dalej pójdzie — niech tylko Chmielnicki się znajdzie. Ale już wtedy powyższy dylemat będzie rozstrzygnięty przed walką. Na korzyść... nie naszą.

Chmielnicczyzna idzie via Moskwa? Nie, proszę pana, via Polska. Via Moskwa narazie idzie nowoczesny Szela, idzie zgnilizna w nasze, polskie, życie — kroki chmielnicczyzny Moskwa tylko przyśpiesza, ułatwia. Sami, własną ręką, tworzymy chmielnicczyznę i po staremu przegrywamy. I zawsze przegrywać będziemy, dopóki w tym zjawisku nie partnera, lecz wroga mieć będziemy.

Wróg czy partner? — od tego zależy nasza sytuacja na wschodzie, a może i los naszego kraju. Wróg czy partner? — to dylemat, który obciąża nas, *tylko i wyłącznie nas Polaków,* straszliwą odpowiedzialnością.

F. Zahora.

„Tu trzeba dobrej woli..."

(Władysław Orkan o stosunkach polsko-ukraińskich)

Ignorancja zagadnienia ukraińskiego jest u nas straszliwa. Także niestety — często zdarza się, że ktoś, widzący po raz pierwszy np. „B.P.-U.", oburza się i nie może zrozumieć: Jak to, więc z tymi wywrotowcami chcecie pertraktować!!?

Są nawet ludzie, posiadający doktoraty i pretensje ukrainistyczne, którzy mimo to potrafią pleść i wypisywać wierutne głupstwa na temat zagadnienia stosunków między Ukraińcami i Polakami, uważając *ex regula* wszystko co ukraińskie za ekstremistyczny odłam rutenizmu, którego symbolem jest nóż hajdamacki, krwawa polakożerczość, bunt, zdrada, bomba, O. U. N.

Tym silniej przeto i piękniej, a także gorąco i przekonywująco przemawiają do gromady tych nielicznych, którzy nie zwykli uważać sztuki rządzenia państwem i strategii historycznej za grę w ciuciubabkę i uważają zawikłany problemat polsko - ukraiński za rozwiązalny — słowa i przekonania ludzi wielkich, dziś już nieżyjących, ludzi, którym światłość umysłu rozjaśniała ciemność przyszłości.

Pismo nasze czciło niedawno w specjalnym artykule pamięć wielkiego polityka, Tadeusza Hołówki; jakże żywe są dla nas wspomnienia o Leonie Wasilewskim, że już nie sięgniemy jeszcze dalej i wyżej, ku galerii tych najwspanialszych, największych, ukutych z granitu prawdziwej wielkości, których ciała spoczęły snem wiecznym na Wawelu i Montparnasse.

Do szeregu tych ludzi, którzy potrafili najgłębiej zrozumieć istotę problematu polsko - ukraińskiego należy zaliczyć jeszcze jedną postać, a mianowicie człowieka, którego samo imię wystarczy, by nas wzruszyć i w pramroki przeszłości pogrążyć, osmalić tatrzańskim harcującym wichrem — piękne, dziwne, bujne, bogate, kochające świat i życie Orkanowe imię.

Tak. Władysław Orkan był przyjacielem wielu wybitnych Ukraińców i stąd, chociaż pochodził z najczystszej rodziny góralskiej, jak mało kto — interesował się Ukraińcami, znał ich dążenia, tęsknoty, pragnienia, był szczerym i namiętnym wyznawcą idei porozumienia. A jak on to oryginalnie pojmował!

*

Ukazała się na ukraińskim rynku księgarskim niezwykle interesująca książka. Jest to studium literacko - beletrystyczne profesora *Bohdana Łepkyja* p.t. „Trzy portrety", wydane jako kolejny, szesnasty, tom biblioteki „Diła".

„Trzy portrety" — to trzy świetne sylwetki trzech wielkości; dwuch Ukraińców: Iwana Franki i Wasyla Stefanyka oraz — Władysława Orkana, niezapomnianego autora „Drzewiej".

Pisane właściwym autorowi epokowej „Trylogii" żywym, potocznym swobodnym językiem, posiadając tyle momentów wzruszeniowych, stanowią „Portrety" — a zwłaszcza ten trzeci, naprawdę bardzo bliski dla polskiego czytelnika, — prawdziwą wartościową pozycję w ukraińskiej literaturze biograficznej.

Charakterystyka wielkiego polskiego pisarza i piewcy Tatr jest w nich przeprowadzona w sposób tak żywy, pulsujący krwią momentów codziennego życia i nadmiarem zamkniętych w nich uczuć oraz myśli i spostrzeżeń, że Orkan, jako człowiek i twórca, wychodzi z odrzwi tych odległych i bliższych wspomnień — żywy, prawdziwy, wielki i może jeszcze taki, jakim go nikt nam z biografów nie dał... nieznany.

Trzeba po prostu cytować całymi ustępami fragmenty wspomnień sędziwego profesora Jagiellońskiego Uniwersytetu, żeby nie utracić żywości opowiadania, żeby nie zdeformować jasnej duszy i twarzy „górala z Poręby" niezdarnym, lub prostym referowaniem i parafrazowaniem.

*

Poznali się obydwaj pisarze w przedwojennym, Młodą Polską szumiącym Krakowie.

„Koniec września, ale jest tak ciepło jak i latem nie było. Siedzimy ze Stefanykiem na ławce przed statuetką Szopena i gawędzimy. Wróble trzepocą się aż u naszych nóg, oczekując, czy nie rzucimy im coś do zjedzenia. Ale co my im możemy dać? Stefanyk mieszka na „kawalerce", a ja — słomiany wdowiec, bo żona pozostała jeszcze u rodziców w Kołomyi,

— Jeszcze trochę i zaczną u nas kartofle kopać — zaczyna Stefanyk i tym jednym zdaniem wyrywa mnie z Krakowa, przenosząc na wschód...

Stefanyk przeżywa jednak moję zamyślenie.

— Popowicze mają sentyment dla wsi, prawda?

— Jak tam inni, nie wiem, ale ja — to i owszem.

— Atawizm, nieboże, psychika chłopska. A oto, spójrz, widzisz? Idzie jeden taki młody polski inteligent, który też lubi wieś i o chłopach pisze. Chłopski pisarz".

Łepkyj spojrzał i ujrzał, „jak od Barbakanu zbliżał się młody człowiek: wysmukły i szczupły, bardzo elegancko ubrany, tak, że nazwa chłopskiego pisarza, którą obdarzył go Stefanyk, wyglądała nieco na kpiny. Zobaczył Stefanyka i przyśpieszył kroku".

Przywitali się i wtedy Stefanyk nas zapoznał: „Władysław Orkan — polski poeta i nowelista — a to — Bohdan Łepkyj, ukraiński literat".

Orkan mocno uścisnął dłoń Łepkyja, „nie oficjalnie, nie chłodno, lecz jakoś serdecznie, po przyjacielsku". Czuło się, że te dłonie spotykać się będą odtąd często i nie wyrządzą sobie krzywdy.

Zaczęli rozmowę, która się potoczyła żywo i serdecznie. Orkan był niezwykle interesującym towarzyszem... Mówił z chłopska, po podhalańsku, ale jakoś dziwnie potrafił powiązać właściwości swego dialektu z bogactwem języka sztuki i literatury. Przyjemnie go było słuchać.

„Dwa dialekty, pokucki Stefanyka i podhalański Orkana — spotykały się ze sobą. Piękny duet".

Przyjaciele, pociągnięci niezwykłym czarem Orkanowej postaci, udali się wespół z nim do jego ulubionej kawiarni, gdzie „góral z Poręby" lubił przesiadywać całymi godzinami.

„Orkan kazał podać trzy żytniówki.

— To jest krew naszej ziemi, a likiery — to świństwo, gliceryna. A zatem pijmy!

— Oho, wy się czemuś krzywicie — zwrócił się do Łepkyja — Ukrainiec i nie lubi wódki. Któż to widział?

— A pan zna Ukraińców?

— Mam przyjaciela, Włodka J(arosza). On jak weźmie gitarę, jak zaśpiewa piosnkę ukraińską, to zdaje mi się, że widzę Ukrainę. On, wiecie, taki czarny, smukły, piękny, jak jaki Bohun, albo Bajda Wiśniowiecki, ale, mówię wam, po prostu „watażka", wierutne kozaczysko. A wy śpiewacie?

— Tak, trochę.

— To zaśpiewajcie mi: „Oj siw puhacz na mohyli". Nie chcecie, dlaczego, że to kawiarnia? ...Niech słyszą!... Oni tak śpiewać nie umieją".

A kiedy zakłopotany profesor jął się wymawiać, Orkan odpowiedział.

— „A, tak. Słusznie, wy nie jesteście swoim panem. A ja, jak widzicie, puściłem się na literata. Niepewny to chleb, ale człowiek nie jest niewolnikiem i nie potrzebuje się oglądać za tym, co wypada a co nie. My — synowie gór — ponad wszystko kochamy wolność, swobodę. Wasi huculi też. Jestem ich bardzo ciekaw. Muszę się kiedyś wybrać na Huculszczyznę. Pojedziecie ze mną?".

Orkan lubił dużo opowiadać. Włóczęgi po mieście nie znosił. Słowo po słowie zgadali się o najnowszej pracy każdego. Orkan snuł plany dwuch powieści, jednej z czasów Chmielnickiego, czy właściwie na tle refleksów tej wojny na Podhalu i drugiej z zamierzchłej przeszłości („Drzewiej").

Obydwa tematy go porywały i zachwycały, nie mógł tego w sobie zataić.

Wszelkie myśli i literackie zamysły kotłowały się w tej bujnej, młodej głowie i przelewały się przez wierzch.

— „Ogniem i mieczem", nie byle co, ale ja patrzę na te czasy nieco inaczej. Nie można patrzeć tylko z jednej strony, trzeba przejść i na drugą, *audiatur et altera pars*. I do głosu gminu należy się przysłuchać i zrozumieć tych ludzi, bo to też ludzie z sercem i duszą. Co? Nie?

Nagle zamilkł i pogrążył się w zadumie, jakby zmęczony.

— No, pójdziemy do inszego Żyda na kolację.

Trudno mu było powiedzieć: nie".

Dziwny i wielki zarazem był to twórca. Niby orzeł siedział w swej górskiej Porębie, to znów zjawiał się jak burza w Krakowie. Lubił życie, ruch, humor, ale znał je na wylot, potrafił głębiej od najgłębszego filozofa dociekać do krańca nieosiągalnych — zdawałoby się — zagadnień. Nie lekceważył miasta, ale gardził jego zakłamaniem, zachłannością, niewolnictwem grosza. Wszystkich znał, w towarzystwie był zawsze wykwintny. Nade wszystko kochał dobry teatr. „Lubił chodzić do (ukraińskiego) teatru, podczas jego pobytu w Krakowie. Zwłaszcza na sztuki z życia ludu, jak „Hrycia" i „Daj serciu wolu". Kiedy Kusznirowa grała rolę Marusi, nie mógł usiedzieć spokojnie w loży — „Zjawa"! — mówił do Bidera, Zjawa!

Wysoko cenił również Osypowyczową, Lubczakową i Jurczaka.

Do Łepkyja mówił: Jesteście powołani do tego, żeby stworzyć dramat muzyczny. Miał jakąś ideę tego dramatu, ale jeszcze niesformowaną, niegotową, *in statu nascendi.*

Jeździł nawet do Lwowa, gdzie (ukraiński) teatr wystawiał jego „Skąpany świat". Był zadowolony z przedstawienia, tylko brał się za głowę, że my (Ukraińcy), kulturalny naród, nie mamy w stolicy kraju swojego teatralnego budynku.

— Jak wy, ludzie, możecie na to patrzeć, i nie palić się ze wstydu?

Kiedy próbowano tłumaczyć, powiedział:

— A więc czemuż nie budujecie. Chcecie konkurować z polskim? Śmieszne. Zbudujcie dużą salę z wielką sceną, ze wszystkim, co niezbędne do przedstawień. A wszystkie inne stucca, kariatydy, kapitele, złocenia i plusze zostawcie do diabła! Jesteście narodem młodym i zdrowym, po co wam ta burżuazyjna choroba?

Lubił dużo mówić na temat wsi i chłopów. „To go najbardziej interesowało. Tam byli dla niego prawdziwi ludzie, co wyrośli z ziemi, a nie z gazów i wyziewów miejskich, ludzie, co oddychali powietrzem, a nie farbą drukarską i paragrafami, ci biedni papierowi, zakłamani ludzie".

Z dobrych znajomych stali się dwaj młodzi pisarze, Polak i Ukrainiec — przyjaciółmi. Na zaproszenie przyjaciela, Łepkyj odwiedził go w Porębie, którą Orkan tak kochał i o której z dumą opowiadał, że ma najwyżej w świecie położony fortepian. Nagadali się wtedy do syta. A ciekawe to były odwiedziny. Chłop, który przywiózł Łepkyja ze stacji opowiadał mu w drodze, jak to Orkan — planetnik, gwiaździarz — nocami siedzi, coś pisze, na wszystkim się zna, przepowiada to, co będzie.

Podjechali do Niedźwiedzia. Stanęli.

„Z daleka słyszę jakiś harmider, jak na odpuście, albo na miejskim jarmarku.

— To pan Orkan coś opowiadają — objaśnia góral.

— Gdzie?

— A no tam, u Żyda — i wskazał biczem mizerny zajazd przy drodze.

Wchodzę.

Na ławie siedzi Orkan, wokół niego kilkunastu gazdów. Piją piwo, palą fajki, słuchają Orkanowego opowiadania.

Drzwi otwarte prosto na jakiś potok.

Potok górski. Szumi. Chce zagłuszyć szeroki śmiech gazdów.

Ale, gdzież tam!"

W czasie gościny między przyjaciółmi rozmowa zeszła na temat stosunków polsko - ukraińskich. Łepkyj mianowicie, oglądając bibliotekę Orkana zauważył i swoje „Wiersze", oprawione. Orkan wskazał je ręką:

— Czytam.

— Nauczyłeś się?

— Czyżby to miała być sztuka? Tych kilka innych znaków pokazał mi Włodko Jarosz i teraz nie tylko czytam, ale i rozumiem. Nam, góralom, łatwiej zrozumieć wasz język, niż tym panom z miasta. Oto widzisz u nas jest i „guje" i „chasen" i „gazda" i wiele tych samych słów, co i u was. Pasterze ze swoimi trzodami wędrowali po górach i spotykali się ze sobą: górale, huculi i rumuni. Opryszkowie też.

— *My stanowczo za mało się znamy i to jest jedna z przyczyn naszej nieustannej kłótni.* Narzekają moi ziomkowie na wasz niełaciński alfabet, ale kto zaręczy, że kiedy wy przyjmiecie pismo łacińskie, to oni zaczną czytać wasze książki? Wtedy powiedzą, że nie rozumieją waszych słów, żebyście wyrzucili wasz słownik i tak zawsze. *Tu trzeba dobrej woli, oto właśnie! Ja ją mam".*

Naraz się zamyślał i mówił:

— Może lepiej byłoby, gdybym był nie zrzucał białej guńki i wąskich spodni, pasł owce i czekał, kiedy mi wyniosą juzynę (podwieczorek).

Szewczence również mijał trzynasty rok, kiedy pasł jagnięta za wsią. A później — akademia, rozgłos, oświecone towarzystwo petersburskie i — więzienie, zesłanie, cynga i przedwczesna śmierć.

Czyż można wiedzieć, co nas czeka?

Niejedną wesołą i niejedną smutną chwilę przeżyli razem. Orkan był doskonałym współpracownikiem. Łepkyj pomagał mu wybierać i tłumaczyć ukraińskie opowiadania do antologii „Młoda Ukraina, a Orkan koledze do Kociubyńskiego „W pętach szejtana". Kociubyńskiego Orkan bardzo cenił.

A potem przyszła wojna. Spotykali się po wojskowemu. Orkan nosił mundur, lecz duszy nie zmienił. Był zawsze człowiekiem i poetą. Wojny nie znosił. Spotkali się również i po wojnie.

Siedzieli we trójkę: Orkan, Łepkyj, Franciszek Nowicki w jakiejś żydowskiej knajpie na Stradomiu w Krakowie przy wędzonych gęsich nóżkach i węgrzynie.

Orkan narzekał, że ludzie zatruwają sobie nawzajem życie, które i bez tego jest gorzkie i niełatwe. Żrą się, jak wilki. E — ech! I zaciągnął piosenkę: „Hej idę przez las". a potem nagle: „Widzisz, bracie mój, towarzyszu mój".

I był taki zawsze jak „drzewiej".

Toteż nic dziwnego, że do ostatniej godziny życia miał wielu przyjaciół wśród Ukraińców. Kiedy zachorował ciężko, odwiedzali go kolejno Łepkyj, Julian Berezowski, artysta-malarz Damion Horniatkewycz.

Aż jednego dnia Orkan zgasł i zgasł z nim równocześnie wielki przyjaciel Ukraińców.

*

Dziwne piękno trzeźwego poglądu na rzeczy i stosunki ludzkie przebija z tych kilku fragmentów. Jest zasługą prof. B. Łepkyja, że odsłonił nam nieznane dotąd rąbki duszy wielkiego polskiego poety.

Do wspaniałej galerii tych, którzy mimo wszystkie ludzkie nieporozumienia i przeszkody, potrafili jasno i odważnie spojrzeć na odcinek polsko - ukraiński, przybyła postać wielkiego „górala z Poręby", która zda się uśmiechać i mówić: *Tu trzeba tylko dobrej woli...*

H. K.

Detektyw prywatny

A nu, pokaż, co ty tutaj czytasz? Co?! Walasa? A niechże ciebie! I tobi nie wstyd? Inteligentny, wykształcony człowiek i żeby takim czort wi czym moroczył sobi głowy! Ty wisz, co ja bym zrobił z to twojo książko? Podjąłbym jo do góry, zakrążył, zakrążył w powietrzu i rzucił w jakiś nieprzyzwoity miejsce, dzie przeszli si krowy. Ot jak. Jak mnie było piętnaście lat, to ja i sam czytałem ot tego Nika Kartera, Nata Pinkertona, Szerłoka Chołmsa, rozumi si po rusku, bo tyż wisz, ży ja z Kijowa. Po pięć kopijek kupowaliśmy my te książeczki. Nu, aliż na to mnie i było piętnaście lat. A żeby dorosłym dędącą — Czortowico.

Tyż pomyśl sobi, ili jest na świeci ślicznych książek. Weź takiego Słowackiego. To ja tobi powim, ży ja za nim literalni szalei. To dla mnie taki przycudny, ży nu coś okropnego. Ty posłuchaj, ja tobi powim na pamięć pary liniejek: „Odkąd zniknęła jak sen jaki złoty, usycham z żalu, omdlewam z tęsknoty. I nie wim, czemu ta dusza z popiołów nie wylatui za nio do aniołów. Czemu nie leci za niebieski szranki do tyj zbawionyj i tyj kochanki". Nu? Muzyka i już. To tobi nie Walas. Nu prosto jakby anioł mówił, a nie człowiek.

Abo Cieszkowskiego poczytać, filozofa narodowego. Styl piękny, myśli głęboki — czytasz i czuisz, ży ty dla własnyj duszy coś robisz, jednym słowym że ty robisz si kulturalno jednostko. A ot siostrzeniec mojij siostry chodzi do gimnazjum, to ja u niego tydzień temu nazad pożyczyłem podręcznik ot tyj samyj jeometrii i przerobiłem kilka zadań. Rozkosz. Ty czuisz, ży twój rozum funkcjonui prawidłowi, a nie to, żeby chodzić po świeci jak nierozumny bydło, nosem w ziemi utknąwszy si. A on Walasa!...

A podróży Livingstona ty czytałeś? Nie? Szkoda. Bardzo ciekawy i pouczający. Kiedyś był okropny upał i ten Livingston wchodzi w swój namiot żeby zdrzemnąć si. A jak tylko on zasnął, przychodzi jadowity wąż i lizi jemu na szyi. A koło niego siedział Negr. Wziął Negr maleńko łomaczki i zrucił tego węża. Rozbudził si Livingston dawaj krzyczeć: Ach ty taki, siaki, jak ty śmiałeś mnie rozbudzić, jak ja chciałem przespać si i wypocząć? A ten Negr mówi: Hm, durny ty. To ty tego nie rozumisz, ży ja tobi życi wyratowałem?

Abo poczytać o awiatorach. Leciał jeden taki na trzech kilometrach wysokości, a raptem aeroplan zpalił si. On i wyskakui z parasziutem, bo na cóż jemu palić si w aeroplani? A parasziut nie odemknął si — on tak i klapnął z trzech kilometrów na samo podłogi i rozbił si na śmierć.

Pluń ty na tego Walasa. Ja bym jemu samemu nacharkał w fizjonomii, jakby nie to, ży on już umarł i nie chce si robić jemu nieprzyjemności w czyśćcu.

Nu, jak mnie było piętnaści, szesnaści lat, to ja rozumi si czytałem tego Nata Pinkertona. Przez te czytani i zostałem si na drugi rok w czwartyj klasi. Wyszła nawet z tego istoria, bo mnie zdawało si, ży ja i sam genialny detektyw. A jeden mój kolega mówi do mnie:

— Jak ty, mówi, taki straszny detektyw, to wisz ty co, kochany Stasio? Wyjdź ty na ulicy, popatrz kogo niebądź i wyszukaj, dzie on mieszka i jak nazywa si.

Ja tak i zrobiłem. Idy ja na Puszkiński ulicy (maleńka taka ulica była), patrzy — z jakiegoś domu wychodzi pan, podpiera si pałko ze srebrno rączko, i idzi w strony Proreznyj. Ja za nim. Zakręcił on na prawo, w dół znaczy si, do Kreszczatyka, Źle! myśli ja sobi. Jak on wejdzi na Kreszczatyk, to ja jego zgubi, bo tam publiki okropna massa. Ali swojo drogo idy za nim. Wszedł on na Kreszczatyk i zakręca na prawo, do Besarabki. Ali prawda, ży ty w Kijowi nie byłeś. Besarabka to taki bazar, nu, rynek, czy jak tam, jednym słowym targ po tutejszemu. A raptem włazi na tramwaj. Przepadło.

To na drugi dzień idy ja znów na Puszkiński o tyj samyj porzy. Poczekałem trochi — on znów wychodzi, już z jakimś drugim. Ido oni na Prorezny — ja za nimi. Na Kreszczatyk — ja za nimi. Tam pogadali oni między sobo i ten drugi został si w tyli, a pierwszy idzi naprzód i ja za nim. Idziemy my, idziemy, nareszci wchodzi on do jakiegoś domu. Ja chwilki zaczekałem i także wchodzy. Patrzy — on już na schodach. Ja cichutko za nim. Ali w tyj chwili otwierajo si drzwi frontowy i przychodzi ten drugi. A ten, co na schodach, pyta si jego:

— To ty, Michali?

— Ja, mówi on.

— Nu to trzymaj ty dobrze drzwi, a ja zaraz zejdy, to już my we dwuch złowimy tego naszego prześladowcy. A złowiwszy położymy my jego brzuchem do podłogi, ty trzymaj jego za szyi i za grzywy, a ja ot to samo pałko tak jemu odgrzei sympiterny, żeby jemu siedemdziesiąt siedem świeczek stanęło w oczach.

Jak powiedzieli, tak zrobili. Położyli znaczny si mnie, ten Michał przytrzymui, i mówi:

— Nu, braci, a teraz oparz ty jego jak si należy. Wal i duchu słuchaj.

Nu, ten pierwszy podjął pałki do góry i dawaj mnie lać. Dajminato nie tak żeby bardzo silni, ali swojo drogo przyjemność minimalna. Wsypał on mnie pięć gorących i mówi:

— A teraz moży bulionu z francuskimi kluseczkami?

I znowu wsypui mnie pięć gorących i znów pyta si:

— A teraz moży ty chciałbyś swińskij kotletki z marchiewko? A moży lepij kotlet de wolaj pom frit?

I znowu wsypui pięć i znów mówi:

— A ty lubisz sagowo babki z kremem? To ja mogi tobi dać.

Nu, skończył on te swojo świńsko roboty, odmuchnął si i mówi:

— A teraz, kawalerzy, wstawaj i rozcieraj sobi te same miejsce, skąd nogi rosno.

Ja wstałem i rzeczywiści rozcieram, tylko staram si nie patrzyć na nich, bo jakoś niezręczni mnie było z punktu widzenia honoru. A potem ten pierwszy mówi:

— A teraz, kawalerzy, chodź ty ze mno do mojego pomieszkania i ty, Michali, chodź także.

Poszli my do jego pomieszkania, on siadł na kanapcy, rozstawił nogi i mówi do mnie:

— Nu, teraz powidz że ty mnie, kto ty będziesz taki?

Ja i mówi jemu: Jestem gimnazista, Stanisław Lipiński.

— Co?! mówi on. Stanisław? To ty i Polak do tegóż? Rodak znaczy si? I tobi nie wstyd robić takij parszywyj roboty? Ty konfidentem u policji?

Ja nawet dobrze nie zrozumiałem, co on mówi, i odpowiadam jemu:

— Jakim konfidentem? U jakij policji? Ot, diabli mnie nadali naczytać si z kolegami tego samego Pinkertona i zechcieliśmy my zobaczyć, czy uda si wyśledzić czyjś niebądź adres i nazwisko.

— Aha, mówi on. A ty czasem nie łżesz?

— A na cóż mnie łgać. I tak z tego planu nic nie wyszło, a jeszcze i cieleśny uszkodzeni dostałem.

— Nu, mówi on, cieleśny uszkodzeni to tobi tak czy siak należało si pełnym prawem. To ty chciałeś wyśledzić mój ad-

res? Nu dobrze. Teraz ja chcę wyśledzić twój adres. Prowadź ty mnie prosto do swojego domu.

Ja milczy i nic nie mówi.

— Ojca znaczy si boisz si?

— Ojca ja si nie boi, mówi ja jemu, tym więcyj, że jego w Kijowi ni ma i mieszka on na wsi. A boi si ja matki.

— Nu, mówi on, to wisz ty co, kochany Stasio? Dam ja tobi polubowani jeszcze pięć gorących kataplazm i idź ty sobi na wszystki cztery wiatry.

— Nu, mówi ja, cóż. Ni ma co. Niech będzie.

Ali on śmiei si i mówi:

— Nie, nie. Jak ty po pierwszy okazuisz si Polakiem, a po drugi nie z podłości robiłeś, a więcyj z nierozwiniętego rozumu, to ja ciebi więcyj grzać nie będę. Papierosy palisz?

— Jak nikt nie widzi, odpowiadam ja jemu, to czegóż nie palić? Pali.

Wypalili my po jednym papierosi, pogadali o tym, o owym, o gimnażjum, o idejach polskij szkolnyj młodzieży, a nareści on mówi:

— Nu, a teraz żeby ciebi moi oczy więcyj nie widzieli. A żeli ty mnie jeszcze będziesz Pinkertona odwalać, to wezmy batoga i zrobi tobi przykrość.

To jaż tobi powim, ży ja potem lepij wolałem nie wim jaki hak zrobić, żeby tylko nie przejść koło tego domu. I wolałbym ja lepij spotkać diabła rogatego, jak tego pana. A tak — i przyszło si spotkać si z nim jeszcze raz, choć dajminato dopiero w dziesięć lat późnij. A wisz ty jak? Była w Kijowi taka pani Bielska, śpirytyzmem zajmowała si i ja bywałem u nij na seansach. To jij lokaj doniósł na mnie, ży ja chcę polski prowińćji oderwać od Rośji. Zaczęli mnie ciągać po uczą̧stkach, a w jednym uczą̧stku dopytywał mnie ot ten sam pan, bo on był, okazui si, szpiclem na służbi u ruśkij polićji. Ze rajt man in ze rajt ples. Ty angielski język rozumisz?

Czesław Jastrzebiec-Kozłowski

Z Ukrainy Sowieckiej

O tym, że samobójstwo Lubczenki nie było na Ukrainie zjawiskiem oderwanym, świadczy ponowna fala alarmów w prasie sowieckiej z powodu wzmożenia się tam działalności już nie „ajentów hitlerowskich" i „japońsko - trockistowskich", lecz po prostu *kontrrewolucjonistów* i „band" *petlurowskich* (ostatnie numery pism „Prawda" i „Komunist"). „Ciche" rozstrzeliwania i działalność ekspedycyj karnych nie wystarczają. Toteż mamy ostatnio inscenizacje „sądów" kończących się „najwyższym wymiarem" kary i obliczonych także na propagandę.

Naprawdę straszne muszą być warunki życia ukraińskiego pod Sowietami, jeżeli doprowadzają one do rozpaczy nawet takich „inteligentów sowieckich" jak Lubczenko.

*

Prasa sowiecka, jak wiadomo, zorganizowana jest w ten sposób, ażeby jak najskrupulatniej ukrywać rzeczywistość. Ale i przez tę prasę czasem przeziera prawdziwe życie.

Taki wypróbowany i oddany urzędnik USSR, jak komisarz „oświaty", W. Zatonski, ostatnio krzyczy w niebogłosy z powodu stanu szkolnictwa na Ukrainie, krzyczy nie dlatego, że oświata, tym bardziej ukraińska, go *boli*, lecz dlatego, że się *boi* o własną skórę. W szkolnictwie ukraińskim od dawna istnieją „*dwa* języki *ojczyste*" (sic!) t.zn. rosyjski i ukraiński" (faktycznie — żargon niezupełnie zrusyfikowanych peryferyj miast ukraińskich). O chaosie, powstającym przy takim „nastawieniu metodologiczno - pedagogicznym" świadczą takie oto wzruszające i autorytatywne ubolewania komisarza:

> Język uczni jest ubogi, niewyraźny, blady. Czasem dzieci *nie potrafią* prawidłowo zbudować *najprostszego zdania*... I tak jest w większości szkół.
>
> Specjalnie zaś źle się ma sprawa z *drugim językiem* ojczystym, t.zn. w szkołach ukraińskich z rosyjskim, a w rosyjskich — z ukraińskim (w rzeczywistości jest to jedno i to samo — *Red.).*
>
> *W żadnym razie nie możemy dopuścić, ażeby w szkole na Ukrainie nie umieli po ukraińsku.* Jak *również* niedopuszczalne są braki w opanowaniu języka rosyjskiego, którego znajomość posiada wielkie kulturalne i polityczne (! — *Red.)* znaczenie.
>
> („Szkoła ukr. za 5 lat" *Komunist* 24.VIII. 37 r.).

Z tego wielkiego artykułu Zatonskiego dowiadujemy się *między innymi*, że „ponad 90.000 nauczycieli na Ukrainie *nie posiada odpowiedniego wykształcenia.* Są oni widocznie fachowcami od „pedagogicznej" rosyjsko - ukraińskiej akrobacji językowej...

W tymże numerze (24.VIII.) „*Komunisty*" kijowskiego niejaki F. Fursow, dziekan wydziału *inżynierii* lądowej na politechnice, w artykule p.t. „Nasz rachunek dla szkoły średniej" obszernie się zastanawia nie nad przygotowaniem matematycznym abiturientów, lecz właśnie nad *językowym* i przytacza takie oto kwiatki z prac pisemnych maturzystów:

> Odczuwa się słabe przygotowanie kandydatów w dziedzinie języka, powierzchowną znajomość gramatyki. Spotykamy w pracach pisemnych takie oto błędy: *chwuligan, cherurg, prawielno, pozetiwnyj, zdiełał* i t.d. (*Komunist* str. 3).

Co prawda, sam „dziekan" także zbytnio nie odbiega od swych uczniów, gdyż pisze o jakiejś bliżej nieznanej w Europie „sile *elektryzowanej*", jako o „podstawowym pojęciu o eletkryczności".

Jasna rzecz, że zarówno „dziekana", jak i Zatonskiego najmniej obchodzi tutaj „oświata" (tym bardziej ukraińska) — straszy ich to, że „maturzyści", mówiąc i pisząc językiem Zoszczenki, po prostu się nie nadają *technicznie* do jakiegokolwiek bądź nauczania.

*

A oto inna, na pierwszy rzut oka zupełnie niewinna, wiadomość. Mamy przed sobą wielki artykuł — apologię p.t. „Młode patriotki" (*Prawda* 17.VIII. 37 r.), pióra znanego pisarza Eugeniusza Pietrowa (pisywał kiedyś do spółki z Ilfem), w którym opisuje o tym, jak to on, wraz z dygnitarką, spotykał na dworcu w Chaharowsku —

> *kolejny* transport *młodych dziewcząt, chcących pracować na Dalekim Wschodzie.* (*Prawda* 17.VIII.)

Czytając opis tego nie dla wszystkich znanego procederu z dziedziny sowieckiej gospodarki, spotykamy taki oto ustęp:

> Potem dziewczęta żegnały się z komendantem pociągu... Po 5 minutach dziewczęta się znalazły na placu, na *szarym zabłoconym* placu przed dworcem i, w oczekiwaniu na autobus, zaczęły śpiewać *pieśni ukraińskie*... Śpiewały cudownie... Znalazło się kilku krasnoarmiejców — Ukraińców, którzy zaczęli im wtórować.

Dziewczyny niecierpliwiły się, chciały się dowiedzieć, *co z nimi będzie*, dokąd ich *skierują*... Kogo tutaj tylko nie było wśród tych *pięćdziesięciu dziewcząt ukraińskich*... (*Prawda* ibid.).

Otóż pod patriotycznym płaszczykiem „chęci pracowania na Dalekim Wschodzie", administracja sowiecka już od paru lat transportuje dziewczęta („już około 60.000 zgłosiło się" — pisze tamże *Prawda*) na Syberię, celem „dostarczenia *żon* dla tamtejszych pracowników sowieckich", z czym władze sowieckie wcale się nie kryją.

I jadą córy Ukrainy setkami, „dobrowolnie" porzucają „wesołe życie stalinowskie" w nieszczęsnej ojczyźnie i podążają ku bardziej niż problematycznemu „szczęściu małżeńskiemu" na Syberii!

VARIA

VI konferencja unijna w Pińsku

Na konferencji unijnej w Pińsku, która odbyła się w dniach 1 — 4 września, przemawiał m. in. ks. Przeździecki na temat unii florentyńskiej, przy czym podkreślił, że 24 sierpnia 1936 roku cały Episkopat Polski postanowił uroczyście obchodzić jubileusz unii florentyńskiej w r. 1939. Zjazd Pro Oriente Christiano postanowił utworzyć międzynarodową radę unijną z udziałem przedstawicieli obu obrządków w Polsce. W dyskusji zabierał głos ks. mitrat dr Slipy, który podkreślił, że unia florentyńska nie udała się jedynie z przyczyn politycznych. Dzisiaj po 500 latach Papież Pius XI chce powtórzyć ten akt, który miałby duże znaczenie dla Kościoła Katolickiego.

Wykład pod tyt. „Polszczenie Cerkwi Prawosławnej" wygłosił ks. red. Urban T. J. Prelegent poruszając tę drastyczną sprawę stwierdza, że Konsystorz prawosławny prowadzi już korespondencję w języku polskim, cała administracja w urzędach parafialnych, nauka w szkołach odbywa się po polsku, są też wydawnictwa urzędowe w języku polskim itp. Nabożeństwa również starają się prowadzić w języku polskim, gdzieniegdzie odbywają się też polskie kazania. Wszystko to wywołało protesty prawosławnych w Ameryce, a hierarchia w Polsce musiała zaprzeczać faktom polonizacji. Ks. Urban rozpatruje sprawę z punktu widzenia tradycji i nabytych praw języka liturgicznego, ze stanowiska interesu Państwa i ze stanowiska Kościoła Katolickiego. Poddaje krytyce naukowej te punkty widzenia i dochodzi do wniosku, że nie należałoby zmieniać języka liturgicznego, uświęconego przez tradycję i nie odbierać praw nabytych tegoż języka w nabożeństwach. Język cerkiewno-słowiański dla wschodnich Słowian zastępuje język macierzysty w Kościele i jest zrozumiały. Odbieranie praw do tego języka wschodni Słowianie uważają za zniewagę, za odbieranie praw religijnych i politycznych ludu. Zmiana taka nie przyniesie żadnych korzyści Państwu. Polonizacja Kościoła prawosławnego może wyjść jedynie na korzyść bolszewizmowi, gdyż obniży poziom religijności u ludu. Z punktu widzenia katolickiego polonizacja prawosławna jest również niewskazana.

Konferencja powzięła następujące uchwały:

„VI. Konferencja Unijna postanawia:

1) dążyć do tego, aby 500-letni jubileusz Unii Florentyńskiej był obchodzony uroczyście w całej Rzeczypospolitej;

2) podziękować konferencji plenarnej Episkopatu Polski za uchwałę z dn. 24 sierpnia 1936 r. w sprawie przygotowań do uroczystego obchodu 500-lecia Unii Florentyńskiej i prosić o rychłe zwołanie specjalnej komisji, złożonej z przedstawicieli obu obrządków, która ustaliłaby termin i sposób zorganizowania uroczystości jubileuszowych;

3) proponuje rozpocząć przygotowania do tej uroczystości w całej Rzeczypospolitej dn. 5 czerwca 1938 r., jako w dzień Zesłania Ducha Św.;

4) wyraża radość z powodu przedłożenia tegorocznego zjazdu „Pro Oriente Christiano" w Rzymie w sprawie zwołania Rady Międzynarodowej z taką nazwą i spodziewa się, że przedstawiciele wszystkich narodowości katolickiej Polski będą powołani do tej Rady;

5) wyraża życzenie, aby wydać w formie oddzielnych broszur referaty ks. biskupa Henryka Przeździeckiego „O Unię Florentyńską" i o. Urbana T. J. pt. „Polszczenie Cerkwi Prawosławnej" i aby w miarę możności rozpowszechniać te wydawnictwa wśród duchowieństwa katolickiego;

6) w związku z referatem o. S. Łaskiego T. J. o metropolicie Rutskim prosi władze kościelne, aby poczyniły pierwsze kroki w sprawie beatyfikacji tego gorliwego działacza unijnego w 300-lecie jego śmierci;

7) proponuje, aby konferencje unijne w Pińsku odbywały się co 4 lata i aby w międzyczasie organizować podobne zjazdy w celu szerszej popularyzacji spraw unijnych, to zaś w innych miastach Polski — wedle wyboru biskupów".

Udział Ukraińców w XXI Międzynarodowym Kongresie Przeciwalkoholowym

Od ub niedzieli obraduje w Warszawie — pod honorowym protektoratem p. prezydenta Rzplitej — XXI Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy, w ramach którego odbywa się wiele specjalnych zjazdów i konferencyj abstynenckich.

W naradach kongresu, który cieszy się poparciem najwyższych czynników kościelnych i świeckich, bierze również udział liczna delegacja ukraińska, reprezentująca T-wo — „Widrodżennia", Bractwo św. Andrzeja i T-wo „Uczytelśka Hromada".

Komitet Organizacyjny Kongresu zaprosił ponadto warszawskich korespondentów prasy ukraińskiej, którzy w obszernych korespondencjach do swych dzienników podkreślają znaczenie kongresu i pełen taktu stosunek polskich organizatorów do delegacji ukraińskiej.

Niestety, doszło podczas kongresu i do pewnego przykrego incydentu. Oto we wtorek, podczas wygłaszania przemówień powitalnych przez przedstawicieli młodzieży abstynenckiej prawie wszystkich narodów europejskich, przewodniczący dr Robert Hercod z Lozanny, po porozumieniu z polskimi kierownikami kongresu, nie dopuścił do głosu przedstawiciela ukraińskiej młodzieży abstynenckiej, chociaż jego przemówienie utrzymane było w tonie poważnym i rzeczowym.

Mimo to jednak delegacja ukraińska pod przewodnictwem zasłużonego działacza abstynenckiego — ks. dr. Ignacego Cehelskiego osiągnęła duże zainteresowanie ze strony gości zagranicznych i nawiązała z nimi bezpośrednie kontakty.

Ogólnym powodzeniem cieszy się wystawa antyalkoholowa i antynikotynowa ukraińskich towarzystw abstynenckich.

Szczególną uwagę zwraca na siebie pisana po polsku i po ukraińsku książka ukraińskiego bractwa trzeźwości z 1844 r. (!) z Kamionki Strumiłowej. Oryginalny jest również pomysł zastosowania księgi pamiątkowej, w której zwiedzający składają swe podpisy. Ciekawe, że wśród serdecznych notatek cudzoziemskich — wiele miejsca zajmują uwagi polskich abstynentów i gości z życzeniami „zgody i dobra między obydwoma narodami" i t.d.

Na wiadomość o śmierci b. prezydenta T. Masaryka, prof. J. Kamenecki w imieniu delegacji ukraińskiej złożył kondolencje na ręce posła czeskiego w Warszawie i delegatów czeskich.

Wśród referatów kongresowych przewidziany jest m. in. referat na temat: Ukraiński ruch przeciwalkoholowy.

K.

Z prasy polskiej

„Położyć kres szaleństwu". Pod tym tytułem zamieszcza „Polityka" (dawniej „Bunt Młodych" 10.IX.) znakomity artykuł Aleksandra Bocheńskiego. Autor z dużą znajomością przedmiotu porusza aktualną kwestię szkolnictwa ukraińskiego, opierając swe wywody na zestawieniach statystycznych. Przy czym wywody swe ilustruje wykresem graficznym, dającym istotnie zawstydzający obraz faktycznego stanu rzeczy w omawianym przedmiocie. Ale dajmy głos autorowi.

„Ukraińcy widzą, że liczba ich szkół powszechnych ciągle ulega zmniejszeniu. Chwalebny wzrost ilości szkół polskich, wzrost, któremu tylko przyklasnąć i pomagać w miarę sił każdego należy, nie tylko nie idzie w parze ze wzrostem ilości szkół ukraińskich, ale wprost przeciwnie, towarzyszy stałemu spadkowi punktów nauczania. W roku 1911, pod zaborem austriackim, Ukraińcy mieli więcej szkół jak teraz. Ten fakt rzuca ponure światło na możliwości dobrego rozwoju stosunków obu narodów. W miarę zmniejszania i zanikania rozwoju kulturalnego, rzecz prosta wzrasta ruch terorystyczny. Nie potrzeba wyszukiwać „agentów bolszewickich" czy niemieckich u źródła każdego spisku antypolskiego. Aż nadto materiału dla szowinistów ukraińskich pragnących oderwać masy od pracy legalnej, od lojalności, dostarczają.... cyfry.

Gorszy jeszcze stan rzeczy znajdujemy w szkolnictwie średnim i wyższym, gdzie mimo starań 20 letnich Ukraińcy nie mają jeszcze uniwersytetu. Co dalej. Ukraińcy założyli w pewnej chwili, jeszcze dawno przed zamachem majowym, uniwersytet tajny. Poprostu profesorowie wykładali, w najętych mieszkaniach, akademicy się uczyli. Mimo, że uniwersytetowi temu nie udowodniono żadnych cech antypaństwowych, jednak profesorowie i uczniowie zostali wówczas, a więc jeszcze za czasów rządów naszej demokracji, uwięzieni i skazani na szereg lat więzienia, za... nauczanie bez koncesji.

Na dnie tego wszystkiego istnieje inteligentne przekonanie, jakoby pozwalanie na szkoły, gimnazja, pieśni, etc. ukraińskie, język ukraiński w urzędach i inne podstawowe prerogatywy kulturalne, miało „wzmacniać" ruch separatyzmu ukraińskiego. „Damy im wszystko, a potem oni się od nas oderwą" oto formułka odmawiania wszystkiego i na każdym kroku. Wystarczy choć na chwilę zastanowić się, by przekonać się o jej wartości. Narodu, to jest świadomości narodowej nie wzmocni ani nie osłabi już ani taka ani inna polityka. Raczej polityka odmawiania wszystkiego i nastrój walki wzmacnia niż osłabia świadomość narodową. Natomiast co możemy i musimy wzmacniać, to prądy ugodowe w społeczeństwie ukraińskim co musimy i możemy zwalczać, to prądy terrorystyczne. Jasnym zaś jest, że im bardziej krzyczący będzie wykres jaki dajemy, im więcej zapełnione będą więzienia za pieśni ukraińskie, tym słabsi będą ukraińscy ugodowcy, tym silniejsi separatyści.

Ten stan rzeczy, za który odpowiadają wszyscy polscy dawni premierowie i ministrowie spraw wewn. pociąga za sobą poczucie niższości, pokrzywdzenia, i reakcję w masach ukraińskich. Stąd, a nie skąd inąd szerzą duchowe prądy separatyzmu. Co się wydaje nadzwyczaj godnym uwagi, i świadczącym o wysokim poziomie politycznym i niezwykłej cywilnej odwadze, graniczącej z pewnym narażeniem się na kule OUN, to fakt, że w tych warunkach szereg najpoważniejszych polityków ukraińskich, tak zwane Undo, a więc organizacja, która przy wszystkich dawnych wyborach (nawet przy tych, gdzie niektóre czynniki nasze popierały przeciw nim bolszewicki Selrob) zyskiwała ogromną przewagę, złożyła deklarację lojalności i przedsięwzięła tak zwaną normalizację.

Można by sądzić, że deklaracja ta przyniesie jakikolwiek zwrot na korzyść sytuacji kulturalnej i politycznej, ukraińskiej, wszak tyle lat, zarzucaliśmy właśnie Undowi, brak lojalności, a nawet (to już zarzucał tylko IKC) ciche współdziałanie z terrorystami".

Ale, ze zmianą linii politycznej Ukraińców względem Państwa, nic się nie zmieniło.

„System ludzi nieodpowiedzialnych, szaleje w tej dziedzinie gorzej niż w innych (prócz dziedziny gospodarczej). Ale jeżeli nasze liczne rządy i nasi liczni kolejno się zmieniający ministrowie nie mieli nigdy przedtem dość cywilnej odwagi, by zastanowić się nad sytuacją, to może dlatego, że byli stale wprowadzani w błąd przez swoje organy subalterne, a przede wszystkim, przez naszą prasę: ściśle, przez IKC.

Położyć kres szaleństwom! Od paru miesięcy IKC prowadzi znów niepoczytalną kampanię przeciw Ukraińcom".

Dalej A. Bocheński cytuje niepoczytalne wprost szczucia IKC na Ukraińców, dowodząc, jak uparcie to pismo prowadzi poprostu przestępczą akcję waśnienia narodowościowego.

Autor wnioskuje w końcu:

„Czy naprawdę nie można sobie wyobrazić wzrostu stanu posiadania Polskiego bez odbierania elementarnych praw Ukraińcom? Czy nie można mieć 3 tysięcy szkół polskich i 3 tysięcy szkół ukraińskich, tak, aby każde dziecko mogło się uczyć w swoim języku rodzinnym? Czy nie może jedna stacja nadawcza mówić po polsku dla Polaków, a druga po rusku dla Ukraińców? Czy naprawdę ktoś zdrowy na umyśle sądzi, że takimi metodami spolszczy kogokolwiek z tego wysoko uświadomionego narodu, jakim są Ukraińcy?

Tyle lat wymagaliśmy deklaracji lojalności. Kiedy wreszcie ta deklaracja nastąpiła, nie dajemy im szkół, ani gimnazjów, ani uniwersytetu, ani nie pozwalamy już na ich język w radio, ani na sklepy w miastach.

Musimy wreszcie zmienić tę politykę".

Przegląd prasy ukraińskiej

Dlaczego? „Diło" (12.IX) dotyka bardzo drażliwej sprawy udziału w ukraińskim życiu narodowym tych Ukraińców, którzy pracują w służbie państwowej. „Dlaczego Ukrainiec na państwowej posadzie nie może zajmować się ukraińską pracą społeczną?" — pyta autor z „Diła". „Dziś nie ma nauczyciela na froncie pracy narodowo - kulturalnej".

„Jest wiele przyczyn, że tak się dzieje. Jedna z nich jest największa i dla tej kategorii urzędników decydująca: strach przed utratą chleba, strach przed służbowymi konsekwencjami, jakie grożą za ukraińską pracę społeczną, gdy się o tym dowiedzą inspektor szkolny i Kuratorium Okręgu Szkolnego, zwłaszcza w oświetleniu, jakie poda miejscowy, czy sąsiedni posterunek policji, lub jakiś Polak — reflektant na tę samą posadę nauczycielską. Oczywiście winien temu jest system,

który nakazuje, aby cały aparat nauczycielski (tak samo, jak w ogóle cały aparat administracji państwowej) był jak najbardziej „uspołeczniony", ale jednocześnie rozumie pod tym wyłącznie tylko polską pracę społeczną. Wszelką, nawet najbardziej apolityczną, społeczną pracę ukraińską — uważa się tutaj za wyraz antypaństwowości, „nacjonalizmu" antypolskiego lub wprost za „warcholstwo". Jest to jedna z anomalij, z którymi ukraińska polityka i społeczeństwo ukraińskie musi walczyć jak najbardziej stanowczo".

„Znamy wypadki, gdy nawet za prenumerowanie czasopism ukraińskich pociągano do odpowiedzialności urzędników państwowych narodowości ukraińskiej, głównie tych, którzy zostali przeniesieni daleko na zachód. Bywało i tak, że Ukrainiec, urzędnik państwowy (niekoniecznie nauczyciel) ucierpiał za to, że prenumerował gazetę, która udowadniała potrzebę porozumienia z Polakami i osądzała rewolucyjne metody walki! Czy nie jest to absurd?".

„Piecze rozpalonym żelazem"... W dalszym ciągu głosów na temat „normalizacji" zabiera głos na łamach „Diła" (11.IX.) poseł UNDO, W. Kuźmowycz. Pisze on m. in.:

„Głosowanie na dwuch kandydatów, polskiego i ukraińskiego łącznie, nie znajduje do dziś dostatecznego uzasadnienia. Co więcej — piecze ono żelazem obrażonej godności, szczególnie po znanych wystąpieniach niektórych polskich posłów wschodnio - halickich".

Autor stwierdza dalej, że

„Wytworzył się „impas normalizacji", który polityczni przeciwnicy UNDO wykorzystali zręcznie dla poderwania jego powagi wśród społeczeństwa ukraińskiego".

Na innym miejscu pos. W. Kuźmowycz pisze o działalności Ukr. Reprezentacji Parlamentarnej:

„Stwierdzam, że nastąpiła „akomodacja" — przystosowanie się — do skromnych warunków rzeczywistości politycznej. Cała energia kierownictwa i poszczególnych członków Ukr. Repr. Parlamentarnej zaczęła sprowadzać się ku temu, aby uzyskać drobne zdobycze celem wytłumaczenia początkowej linii politycznej, która tymczasem zaczęła wywoływać w społeczeństwie ukraińskim coraz więcej zastrzeżeń. Jednak „zdobycze" nie nadchodziły.

Nie jest mi znana żadna sprawa, zadecydowana czy ustalona w Warszawie w ministerialnych gabinetach, która by automatycznie została przeprowadzona na dole, w kraju".

Ogólny wniosek autora jest taki:

„Niektóre wypadki z 1935 r. oraz ówczesny proces historyczny nakazywały ukraińskiej polityce narodowej zmianę taktyki politycznej. Z natury rzeczy nie narzucały one granic dla treści oraz dróg realizacji. Psychologia obu społeczeństw, polskiego i ukraińskiego, polityka rządu, faktyczny układ politycznych sił na terenach ukraińskich nakazywały raczej ostrożność, a nie rozmach w rozwijaniu samej idei tej taktycznej zmiany".

Stwierdzenia faktów i memoriały. „Wołynśke Słowo" (12.X), organ W. U. O., na naczelnym miejscu podaje relację z narady ukraińskich posłów wołyńskich, grupy W. U. O.:

„Rząd dotychczas nie wykazał głównej linii przewodniej w kwestii ukraińskiej, a w związku z wrogimi wystąpieniami poszczególnych ugrupowań politycznych, ukraińska ludność Wołynia z każdym dniem spotyka coraz cięższe przeszkody w swym rozwoju".

Po tym ogólnym stwierdzeniu, następują szczegóły. Mianowicie: po 7 latach od zapowiedzi, nie zwołuje się Soboru Cerkwi prawosławnej, duchowieństwo ukraińskie jest upośledzone, jawnie jest popierane duchowieństwo orientacji moskiewskiej. Zgromadzenia diecezjalne nie są zwoływane, a „Episkopat świadomie nie wykonuje słusznych żądań Parlamentarnej Reprezentacji, pomimo obiecanek".

„Szerzy się wobec tego i wzrasta niezadowolenie i niepokój wśród prawosławnej ludności Wołynia".

Jako radę na to, posłowie ukraińscy Wołynia postanowili wysłać do metropolity Dionizego i ministra wyznań religijnych delegację z memoriałem, a gdy to nie pomoże — delegacja ma udać się do samego Pana Prezydenta Rzplitej.

„Przy rozważeniu politycznej sytuacji, zebrani stwierdzili: a) brak ogólnego planu państwowego w rozwiązywaniu zagadnienia ukraińskiego oraz brak koordynacji w posunięciach przedstawicieli poszczególnych władz tamują pracę zorganizowanego społeczeństwa ukraińskiego, w szczególności Wołyńskiego Ukraińskiego Objednania, które jest jedyną polityczną organizacją ukraińskiej ludności Wołynia. b) że nie cała administracja uświadomiła sobie wielkie znaczenie dla Państwa współżycia i współpracy narodów polskiego i ukraińskiego, co stwarza atmosferę, w której niemożliwa jest jakakolwiek praca społeczna, kulturalno - oświatowa i gospodarcza wśród społeczeństwa ukraińskiego; c) akcja Kominternu, jak i w całym Państwie, ma miejsce również i na Wołyniu, jednak odporność ludności ukraińskiej na hasła komunistyczne ochroniła obecnie Wołyń od aktywnego wystąpienia na tym terenie".

Wobec powyższego i wobec ostatnich aresztowań młodzieży ukraińskiej na Wołyniu, posłowie ukraińscy postanowili odbyć konferencję z wojewodą wołyńskim i złożyć memoriał Ministrowi spraw wewnętrznych.

Posłowie stwierdzają dalej poprawę gospodarczą na wsi wołyńskiej, jednak nie są zadowoleni ze stanu spółdzielczości. Działa bowiem teraz na Wołyniu kilka związków spółdzielczych, „które stosują sprzeczne zasady i metody organizacyjne pracy spółdzielczej". Posłowie domagają się stworzenia nowego Wołyńskiego Związku Rewizyjnego z siedzibą w Łucku, który

„Mógłby zjednoczyć całą spółdzielczość wołyńską wszystkich typów i bez względu na narodowy skład członków. Tylko taki Związek da możność miejscowej ludności wykazać w spółdzielniach twórczą inicjatywę i wykorzystać dla jej rozwoju wszystkie osobliwości terenu wołyńskiego".

Lekarstwem na to nieszczęście ma być znowu memoriał, posłowie bowiem postanowili:

„Podać do wiadomości Ministra Skarbu o nienormalnym stanie spółdzielczości wołyńskiej, wskazując na konieczność dopuszczania miejscowej ukraińskiej ludności do udziału w tworzeniu i uporządkowaniu życia gospodarczego Wołynia".

W końcu posłowie ukraińscy Wołynia stwierdzili brak zdrowej lektury ukraińskiej na Wołyniu i postanowili założyć wydawnictwo im. ks. Konstantego Ostrogskiego na podstawie zatwierdzonego już statutu. Ponadto i w tej sprawie posłowie W. U. O. uchwalili.

„Złożyć do centralnej władzy oddzielny memoriał w tej sprawie".

„Twierdzą nam będzie każdy próg". „Ukrainśki Wisty" (9.IX.) to hasło z „Roty" Konopnickiej bierze za motto do swego artykułu „Jedna niezła myśl".

„Nie ma wątpliwości, że losy ukraińskiego dziecka całkowicie zależą od tego, czy na czas zdążymy zbudować tamę przeciwko naszej dekompozycji narodowej. Rozbicie polityczne, ucieczka od życia społecznego, chowanie głowy w piasek — wszystko to nie mogło nie odbić się również i na wychowaniu dzieci".

„Rodzice o giętkich karkach nie wychowują dzieci o silnych charakterach".

„Ukr. Wisty" stawiają rodzicom ukraińskim nowe zadania:

„Rodzice powinni być jakby filtrem, który z duszy dziecka oczyszcza szkodliwy osad. Ukraiński dom, ciepła, pogodna atmosfera rodzinna powinna dać ukraińskiemu dziecku to, cze-

go — z przyczyn niezależnych — nie jest w stanie dać ukraińska szkoła państwowa czy prywatna".

Jednym ze środków wychowania narodowego dzieci ukraińskich winno być *tworzenie bibliotek domowych*. W tych bibiotekach przede wszystkim winny się znaleść ukraińskie książki i czasopisma dla młodzieży.

Z życia gospodarczego

Kolejny wysiłek. Mleczarstwo ukraińskie szykuje się do nowej kampanii organizacyjnej. O zadaniach mleczarstwa ukraińskiego dyr. „Masłosojuzu" A. Palij pisze w ten sposób („Kooperatywne Moloczarstwo", w art. „Kolejny wysiłek"):

„Silnymi, zdrowymi i przygotowanymi do wszystkiego będą nasze Mleczarnie Rejonowe wtedy, gdy będą miały wysoką produkcję, poważne fundusze własne, tanie koszty wyrobu i w związku z tym korzystne wypłaty za mleko dla członków spółdzielni. Dla takich mleczarni żadne nowe ustawy czy rozporządzenia nie będą niespodzianką. Główną uwagę kładziemy na obniżenie kosztów produkcji. Z tego hasła robimy bojową kampanię na najbliższy okres".

„Masłosojuz" zawczasu rozpoczął akcję w kierunku rejonizacji i mechanizacji mleczarni. W ten sposób propagował tworzenie dużych Mleczarni Rejonowych, zamiast mleczarni o małym zasięgu terenowym i słabo technicznie wyposażonych. Obecnie chodzi o przystosowanie Mleczarni Rejonowych do produkcji masła exportowego, wyrabianego ze śmietanki pasteuryzowanej, gdyż to jest najbardziej popłatne.

Celem zmniejszenia kosztów produkcji — „Masłosojuz" projektuje obecnie zmniejszenie ilości zbiornic śmietankowych oraz przeniesienie dowozu do nich mleka na koszt dostawców. Celem tych zarządzeń jest — zwiększenie wysokości wypłat za mleko członkom spółdzielni.

Bank Handlowo-Przemysłowy. Dnia 12 b. m. odbyło się we Lwowie walne zebranie członków tego Banku. Stan Banku, o którym już wzmiankowaliśmy, obecnie jest taki. Funduszów własnych: 41 tys. złotych, obrotowych — 316.000 zł. Bank wykazuje bardzo szybki i zdrowy rozwój. Kasowe obroty w roku sprawozdawczym zwiększyły się 8 razy w porównaniu z okresem poprzednim. W sierpniu b. roku obroty Banku wyniosły 283.500 zł., obroty za 8 miesięcy 1937 r. — 4.400.000 zł.

Klientelę Banku stanowią prawie wyłącznie kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy i wydawnictwa.

Kurs instruktorski. Dnia 15.X. b. r. Związek Rewizyjny spółdzielni ukraińskich rozpoczyna we Lwowie spółdzielczy kurs instruktorski dla kandydatów, którzy już pracują w spółdzielni, a nie posiadają dostatecznych wiadomości teoretycznych. Prace kursantów będą odbywały się w godzinach rannych w gmachu własnym R. S. U. K.

Pierwsze Targi Grzybne w Sarnach na Wołyniu. Ośrodkiem największych zbiorów grzybów na Wołyniu jest miejscowość Sarny na Wołyniu, gdzie na jarmarkach odbywały się duże, niestety nie zorganizowane targi tym cennym artykułem. Obecnie wołyńskie sfery kupieckie, wołyńska Izba Rolnicza i Wydział powiatowy w Sarnach, dążąc do wyeliminowania ogniw zbędnego, a drogiego pośrednictwa, postanowiły zracjonalizować handel grzybami, m. i. przez urządzanie periodycznych i odpowiednio zareklamowanych Targów Grzybnych w Sarnach. Całe bogactwo grzybów tej części Polski znajdzie na Wołyniu swój odpowiedni eksponatowy obraz. Targi odbędą się dnia 23 września b. r. Zważywszy obfitość tegorocznych zbiorów i odpowiednią organizację targów, spodziewany jest duży zjazd kupców tej branży z najrozmaitszych dzielnic Państwa na Targi Grzybne w Sarnach. *(WSCHÓD)*

Ze świata i z kraju

TARCIA W T-WIE IM. P. MOHYŁY.

Z redakcji czasopisma „Szlach", organu T-wa im. P. Mohyły w Łucku, ustąpił red. W. Ostrowski, długoletni korespondent „Diła" i pełnomocnik UNDO na Wołyń. Red. W. Ostrowski dłuższy czas zwalczał T-wo im. P. Mohyły za czasów sprawowania rządów w tym T-wie przez posła P. Pewnego. Po usunięciu P. Pewnego z kierowniczych stanowisk w Wołyńskim Ukraińskim Objednaniu, jak również z prezesury T-wa im. P. Mohyły, red. Ostrowski objął redakcję „Szlachu". W ostatnim zeszycie tego organu ukazał się panegiryk na cześć arcybiskupa wołyńskiego Aleksego Gromadzkiego, pióra W. Ostrowskiego. Zaraz potem nastąpiło zwolnienie red. Ostrowskiego z pracy w T-wie Mohyły.

W ostatnich uchwałach posłów W. U. O. znajdujemy ostre wystąpienie przeciwko prawosławnemu arcybiskupowi wołyńskiemu. Ustąpienie red. Ostrowskiego łączą na Wołyniu z ostatnim zatargiem, jaki powstał pomiędzy posłami W. U. O., a arcybiskupem Aleksym.

JUBILEUSZ KS. ARCYBISKUPA ALEKSEGO (GROMADZKIEGO).

W dn. 3 września przypadło 15-lecie wyświęcenia (chirotonii) archimadryty Aleksego (Gromadzkiego), rektora klasztoru w Dermaniu i rektora seminarium duchowego w Krzemieńcu z inkardynacją na katedrę w Łucku, która od 210 lat nie miała swego biskupa. Już po 5 miesiącach nowowyświęconemu biskupowi Aleksemu powierzono kierownictwo diecezji grodzieńskiej, a po zabójstwie Metropolity Jerzego — wileńskiej. 15 kwietnia 1934 r. arcybiskup Aleksy otrzymał przydział do odnowionej, samodzielnej, ukraińskiej katedry wołyńskiej, gdzie był entuzjastycznie witany przez ludność, jako pierwszy arcybiskup Ukrainiec. Jubileusz obchodzono uroczyście, ks. Metropolita Dionizy nadesłał do jubilata pismo odręczne.

UDZIAŁ UKRAIŃCÓW W TARGACH WSCHODNICH.

W wystawie sekcji przemysłu domowego Targów Wschodnich biorą udział następujące instytucje ukraińskie: „Silśkyj Hospodar", Ukraińska Sztuka Ludowa we Lwowie, Powiatowa spółka handlowa „Jaworów", „Huculszczyzna" Kosów i „Huculska Riźba" Kosów. Prasa ukraińska opisuje stoiska tych instytucji, dowodząc ich wysokiej wartości folklorystycznej i artystycznej.

UKRAIŃSKI KONGRES EMIGRACYJNY W WARSZAWIE.

Ukraiński Komitet Centralny zwołuje ogólny kongres emigracyjny do Warszawy na dzień 30 października i dni następne. Kongres dokona nowych wyborów Komitetu i omówi sprawy emigracji politycznej w Polsce. (WU).

KALENDARZ — ALMANACH „DNIPRO“.

Wyszedł z druku (pod redakcją W. Doroszenki) XV Rocznik Kalendarza — Almanacha „Dnipro”, wydany przez Ukraińskie T-wo Pomocy Emigrantom z Ukrainy — we Lwowie. Ks'ążka zawiera poezje Jerzego Kłena, Liwickiej - Chołodnej, P. Tyczyny, oraz szereg bardzo ciekawych artykułów — przeważnie pamiętnikarskich z okresu walki Ukraińców o niepodległość. Szata zewnętrzna książki i druk — bez zarzutu.

NIEPOKÓJ NA BUKOWINIE.

„Ukraiński Wisty” (14.IX.) komunikują, że na Bukowinie rozpoczął się ruch sabotażowy. Nieznani sprawcy zabili burmistrza miasteczka Waszkowiec D. Usatiuka, Ukraińca, pop'eranego przez Rumunów.

Dnia 8 b.m. podpalono posterunek żandarmerii w Weretence i przerwano połączenia telefoniczne. W Łużkach na przestrzeni 60 metrów zniszczono tor kolejowy.

„Na Bukowinie — piszą „U. W.“ — zapanowało zdenerwowanie. W Czerniowcach i na porw'ncji bez przerwy pracuje „Siguranca“ (tajna policja rumuńska — Red.), wiele Ukraińców kryje się w lasach“.

Tyle „Ukraiński Wisty“. Od siebie dodamy, że dotychczas nawet O. U. N. w Rumunii s'edziała spokojnie, a nawet legalnie wydawała tam swoje organy prasowe.

MŁODZIEŻ UKRAIŃSKA ORGANIZUJE SIĘ.

Wśród młodzieży ukraińskiej w Czerniowcach przejawia się ruch organizatorski. Młodzież przystępuje do pracy spokojnej a twórczej. Młodzież, poprzednio należąca do kół skrajnie nacjonalistycznych, coraz liczniej przechodzi do kół umiarkowanych. (S. W.).

ZAWIESZENIE ORGANÓW NACJONALISTYCZNYCH.

Władze rumuńskie zawiesiły tygodniki ukraińskie w Czerniowcach „Samostijniśt” oraz „Samostijna Dumka”. Obydwa czasopisma były prowadzone w duchu nacjonalistycznym.

UKRAINKI NA KONGRESIE MIĘDZYNARODOWEJ LIGI KOBIECEJ DLA POKOJU I WOLNOŚCI.

W IX kongresie międzynarodowym Ligi Kobiecej dla pokoju i wolności, który odbył się w Luhaczowicach w Czechosłowacji w końcu lipca r. b. brały udział panie Zofia Rusowa i Olga Hałahan. Prezydium kongresu zdecydowało zamknąć sekcję ukraińską Ligi, która istniała od r. 1921. Jako motywy podano, że sekcja ukraińska nie ujawniała od lat kilku żadnej działalności, jednakże plenum kongresu w ostatnim dniu zreasumowało tę uchwałę. Sekcja ukraińska pozostała utrzymana. (WU).

UKRAIŃSKA REPREZENTACJA PARLAMENTARNA U P. WOJEWODY LWOWSKIEGO.

Przedstawiciele URP, wiceprezes W. Celewicz i sekretarz D. Wyłykanowicz zjawili się 25 b. m. u wojewody lwowskiego p. Biłyka i omówili wspólnie z nim szereg spraw, związanych z ostatnimi wydarzeniami w kraju (akcja ludowców) oraz założyli stanowczy protest przeciwko odezwie antyukraińskiej Sekretariatu Porozumiewawczego polskich organizacyj społecznych. Pan wojewoda lwowski oświadczył w odpowiedzi, że akcja Sekretariatu porozumiewawczego jest akcją społeczną, nie rządową, nie jest też akcją niższych szczebli administracji państwowej. (WU).

DZIAŁACZE KOMUNISTYCZNI NA CZELE ODDZIAŁÓW POLSKICH CZERW. HISZPANII.

Na froncie madryckim w szeregach armii Czerwonej Hiszpanii walczy oddział im. Palafoxa. W skład tego oddziału wchodzi kompania polska im. Waryńskiego i *kompania ukraińska im. Tarasa Szewczenki*. Komendantem oddziału jest Tkaczow Jan (działacz b. samopomocy chłopskiej, przybudówki KPP) a komisarzem politycznym Tomaszewicz (działacz Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi). (APA).

„NARODOWOŚCIOWA POLITYKA SOWIETÓW NA UKRAINIE”.

Taki tytuł nosi książka prof. W. Sadowskiego, wydana przez Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie, jako tom XXXIX prac Instytutu. Książka zawiera 173 str. druku 8-ki i jest podzielona na IV Rozdziały.

Rozdział pierwszy omawia genezę ideologii komunistycznej w zestawieniu z poprzednimi ideologiami rosyjskimi. Następnie autor zamieszcza przegląd poglądów komunistów rosyjskich na sprawy narodowościowe przed 1917 r., stanowisko Lenina w tej sprawie przed 1917 r. zwłaszcza jego stanowisko wobec Ukrainy, oraz stanowisko zjazdów partii komunistycznej — VIII i XIII.

Rozdział drugi omawia sprawę stosunku pomiędzy partią komunistyczną a rządem sowieckim, oraz stosunek rządu sowieckiego do Centralnej Rady Ukraińskiej, Dyrektoriatu i do samej Ukrainy w latach 1919 — 1922. W końcu rozdział ten omawia powstanie Związku republik sowieckich.

Rozdział trzeci traktuje o nowej konstytucji sowieckiej, o przyczynach reformy konstytucyjnej.

Wreszcie rozdział IV omawia kwestię stabilizacji stanu rzeczy po wydaniu nowej konstytucji, rolę narodów nierosyjskich w Z. S. S. R., wreszcie rolę Ukrainy w Z. S. S. R. przy zastosowaniu nowego sowieckiego prawa konstytucyjnego.

Książka jest dobrym konspektem stosunków rosyjsko-ukraińskich, na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat. Napisana jest żywo i z wybitną znajomością przedmiotu.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*